

Wyświetlacze do naprawy

Starsze pokolenie na pewno pamięta, jak to kiedyś wyczekiwało się na autobus na przystankach komunikacji miejskiej. Będzie czy nie będzie? Przyjedzie czy nie przyjedzie? A jak przyjedzie to o której? Niby były rozkłady jazdy, ale tak naprawdę trudno było przewidzieć, czy i w ogóle autobus pojawi się na przystanku.

Pamiętam, jak bodaj w 2012 roku na niektórych przystankach w centrum Lublina pojawiły się pierwsze wyświetlacze z numerami linii i czasem pozostałym do przyjazdu. Dla pasażerów to była rewolucja Wyświetlacze bardzo ułatwiały dostęp do komunikacji miejskiej. Były umieszczane mniej więcej na wysokości oczu pasażera i wmontowywane w słupki z rozkładami jazdy.



Miały czarne tło, na którym pojawiały się białe numery linii i nazwy kierunków. Te wyświetlacze istnieją do dziś, jednak stan większości z nich jest dramatycznie zły. Mają też swoje wady. Pierwsza i podstawowa jest taka, że ekrany tych starych wyświetlaczy odbijają światło. Czyli kiedy na ekran padają promienie słoneczne, to nic nie widać. Litery nie kontrastują zbyt mocno z tłem i trzeba naprawdę długo się wpatrywać, żeby zobaczyć jaki autobus i za ile minut przyjedzie. Druga wada polega na tym, że są za nisko umiejscowione, w związku z czym padają ofiara wandalom. Wiele z nich ma tak porysowane ekrany, że nawet przy braku promieni słonecznych nie ma szans na odczytanie wyświetlanych informacji. I co gorsza, nikt ze służb odpowiedzialnych za komunikację miejską w Lublinie nawet nie próbuje takich zdemolowanych wyświetlaczy naprawiać.

Przykładem wyświetlaczy który znajduje się w samym centrum miasta, przy Placu Wolności na bardzo ruchliwym przystanku. Nie dość że porysowany, to jeszcze zapaćkany jakąś substancją. Kompletnie nieczytelny i to nie od dziś czy od wczoraj. Taki stan trwa od kilku lat i mimo iż z tego przystanku korzysta wielu pracowników pobliskiego Ratusza, nic się nie zmienia. Pasażerowie nie mają dostępu do informacji o przyjeżdżających autobusach, władza nie reaguje.

Podobnie zdewastowany przystanek, w dodatku przez znaczną część dnia oświetlony pełnym słońcem, znajduje się przy Krakowskim Przedmieściu, przy budynku dawnej „Gracji”.

Na szczęście od kilku lat miasto instaluje na przystankach wyświetlacze nowego typu, z pomarańczowymi literkami i cyframi na czarnym tle. Im słońce nie przeszkadza, są czytelne przy każdym oświetleniu. W dodatku wiszą wysoko, poza zasięgiem rąk wandalii. Ale są montowane głównie na nowych przystankach lub przy okazji jakichś przebudów.



W tych rejonach miasta, gdzie remontów od dawna nie było, nie ma też wyświetlaczy. Ani starych, ani nowych. Czasem trudno zrozumieć dlaczego na jednym, mało ważnym przystanku wyświetlacz jest, a na innym go nie ma. Przykładem dosyć ruchliwe skrzyżowanie Alei Kraśnickiej z ulicami Zana i Wojciechowską. Są tu cztery przystanki w czterech kierunkach. I tylko na jednym, przy ulicy Zana w stronę LSM zamontowano wyświetlacz. Na pozostałych przystankach, czyli przy Kraśnickiej w stronę centrum i przy Kraśnickiej w stronę szpitala oraz przy Wojciechowskiej, wyświetlaczy brak.

Każdy, kto korzysta z komunikacji miejskiej doskonale wie, jakim ułatwieniem dla pasażerów jest możliwość odczytania z wyświetlacza rzeczywistej godziny odjazdu autobusu czy trolejbusu. Nie z rozkładu jazdy, który nie zawsze jest przestrzegany i zgodny z prawdą, lecz właśnie z wyświetlacza. Niby to drobiazg, bo przecież oczekiwany autobus wcześniej czy później przyjedzie, ale jakże ważny dla każdego, kto chce się gdzieś dostać, załatwić jakąś sprawę, skorzystać z przesiadki. Miasto powinno wziąć się za wyświetlacze – i remonty tych starych, i uzupełnianie przystanków o urządzenia nowego typu. A dla seniorów, którzy szczególnie często korzystają z bezpłatnych przejazdów komunikacją miejską, jest to sprawa o życiowym znaczeniu.

Autor: L. H.